

**WILLIAM
THACKERAY**

PIERŚCIEŃ I
RÓŻA

William Thackeray

Pierścień i róża

«Public Domain»

Thackeray W. M.

Pierścień i róża / W. M. Thackeray — «Public Domain»,

Księżę Lulejka jest prawowitym następcą tronu Paflagonii, ale władzę sprawuje jego stryj. Lulejka jednak nie jest zainteresowany odebraniem mu stanowiskiem, zwłaszcza że jest zaręczony z piękną córką króla. O jej rękę stara się również wspaniały Bulbo, książę sąsiedniej Krymtarii. W pewnym momencie Lulejka dostrzega, że księżniczka Angelika wcale nie jest taka cudowna, jak mu się wydawała, a niezwykłą urodę dostrzega u innych osób — starej hrabiny, służącej Rózi. Bulbo także przestaje się wydawać takim pięknym. Okazuje się, że czary mogą mieć coś z tym wspólnego. Pierścień i róża to powieść dla dzieci autorstwa Williama Makepeace'a Thackeraya, brytyjskiego pisarza. Powstała w 1855 roku. W 1987 roku książka została zekranizowana przez polskiego reżysera, Jerzego Gruzę.

© Thackeray W. M.

© Public Domain

Содержание

Rozdział pierwszy, w którym jest pięknie opowiedziane, jak dostojna rodzina królewska raczyła zasiąść do śniadania	6
Rozdział drugi. Jak książę Lulejka nie dostał nic, a Waloroza koronę	8
Rozdział trzeci, który zaznajamia czytelnika z Czarną Wróżką i z wieloma innymi wielkimi osobistościami	10
Rozdział czwarty. Jak to nie zaproszono Czarnej Wróżki na chrzest Angeliki i kto na tym wyszedł najgorzej	13
Rozdział piąty. Jak wielki fraucymer6 księżniczki Angeliki powiększył się o jedną maleńką osóbkę	15
Rozdział szósty. O tym, jak się wiodło królewskiej latorośli, książątku Lulejce, na dworze króla Walorozy	18
Конец ознакомительного фрагмента.	22

William Makepeace Thackeray

Pierścień i róża

z rysunkami autora – z przyczyn technicznych ilustracje zostaną opublikowane w przyszłości. Tam, gdzie to konieczne, treść obrazków opisano w przypisach. Nie publikujemy też dwuwierszy, nawiązujących do treści książki i umieszczonych w żywej paginie (tj. na górze strony, nad tekstem), ponieważ ich tłumaczenie nie weszło jeszcze do domeny publicznej. [przypis edytorski]

teatrzyk – książka powstała na podstawie przedstawienia, wymyślonego i wystawionego przez autora dla dzieci angielskich spędzających święta w Rzymie. W tradycji brytyjskiej podczas świąt Bożego Narodzenia zabawiano dzieci teatrzykami kukielkowymi, pokazującymi przygody takich postaci, jak Król, Królowa, Dama, Kapitan itp. [przypis edytorski]

Rozdział pierwszy, w którym jest pięknie opowiedziane, jak dostojna rodzina królewska raczyła zasiąść do śniadania

Oto raczył zasiąść do stołu Walorozo XXIV, władca Paflagonii, w towarzystwie swej królewskiej małżonki i królewskiej jedynaczki Angeliki. Właśnie oddano mu list zapowiadający rychłe odwiedziny królewicza Bulby, pierworodnego syna i następcy tronu króla Padelli I, rządzącego miłościwie w państwie Krymtataria. Spójrzcie, jakim zachwytem opromienione jest oblicze Jego Królewskiej Mości. Odczytywanie listu króla Padelli tak dalece pochłania jego uwagę, że nie widzi nawet szeregu dostojnych jaj na miękko i jaśnie oświeconych bułeczek leżących przed nim na stole.

– Bulbo przyjeżdża! Ów zuchwały, dzielny, rozkoszny Bulbo! – wykrzyknęła radośnie księżniczka. – Taki przystojny, wytworny i dowcipny! Mężny zdobywca państwa Rimbombamento, który w walnym starciu własną ręką położył trupem dziesięć tysięcy olbrzymów!

– A tobie kto o tym opowiadał, moja duszko? – zapytał Jego Królewska Mość.

– Mój mały paluszek – odparła figlarnie Angelika.

– Biedny Lulejka! – westchnęła królowa, zagryzając herbatę biskopciem.

– Ach, ten Lulejka! – zaśmiała się księżniczka i lekceważąco odrzuciła w tył głowę, zdobną w tysiące najmisterniej zakreconych papilotów.

– Chciałbym, żeby tego Lulejkę raz już dia... – zaczął król, ale królowa przerwała mu szybko:

– Chciałbyś zapewne, żeby jak najprędzej wyzdrowiał. Otóż, najdroższy, już mu znacznie lepiej. Napomknęła mi o tym Różia, służąca Angeliki, kiedy mi dziś z rana przyniosła do łóżka herbatę.

– Wiecznie tylko pijecie tę herbatę! – zachnął się niecierpliwie monarcha.

– Lepiej pić herbatę niż wino i wódkę – powiedziała dobitnie Jej Królewska Mość.

– No, no, kochana, ja przecież także pijam czasem herbatę – wyrzekł pojednawczo władca Paflagonii, usiłując pokryć uśmiechem niemiłe wrażenie, jakie na nim zrobiły słowa królowej. – Angeliko – przeszedł szybko na inny temat – sądzę z kilkumetrowych rachunków twojej krawcowej, że nie zbywa ci na pięknych toaletach, w których się godnie zaprezentujesz naszemu gościowi. Musicie obie z matką pomyśleć o urządzeniu jak najwspanialszego przyjęcia. Pewnie zechcecie urządzić kilka rautów i balów. Ja bo zawsze byłbym raczej za porządną królewską ucztą, ale każdy ma inny gust. Prosiłbym cię też, duszko – tu zwrócił się do królowej – żebyś raz już przestała nosić tę odwieczną suknię z niebieskiego aksamitu, w której od pięciu lat widuję cię na wszystkich audiencjach. Kup sobie także nowy naszyjnik, tylko niedrogi, ot tak, za jakieś sto, sto pięćdziesiąt tysięcy dukatów.

– A Lulejka, najdroższy?

– Lulejka? A niechże idzie do dia...

– Ależ, mężu! Królu! – krzyknęła Jej Królewska Mość – przecież to twój bratanek! Jedyny syn nieboszczyka króla!

– Więc niechże idzie do... krawca i zamówi sobie nowe ubranie. Każ Mrukiozie wpisać jego rachunek na koszt państwa. A niechże go Bóg skarże... to jest, chcę powiedzieć: niech go Pan Bóg kocha, tego lubego Lulejkę! Niech mu tam zresztą Mrukiozo dołoży parę dukatów na drobne wydatki. A jak pojedziesz po naszyjnik, wybierz sobie przy tej okazji i parę bransolet, moja Jejmość Pani Walorozo!

Jej Królewska Mość, czyli Jejmość Pani Walorozo, jak ją żartobliwie nazwał monarcha, bo i królowie w zamkniętym kółku rodzinnym lubią czasem pożartować, uścisnęła swego małżonka i objąwszy w pół córkę (członkowie dostojnej tej rodziny kochali się nader czule), opuściła z nią salę jadalną, żeby wydać rozporządzenia na przyjęcie zagranicznego gościa.

Ledwie podwoje zamknęły się za królową, zgasł uśmiech rozchylający wargi monarchy, zgasła дума bijąca z królewskiego czoła. W czterech ścianach jadalnej sali król Walorozo pozostał sam

– a gdy królowie są sami, zaraz czują dobrze, że nie różnią się niczym a niczym od zwykłych, najzwyklejszych śmiertelników.

Gdybym miał pióro słynnego poety Bombastiniego, pokusiłbym się może o uczczenie w rymowanej mowie zmarszczki fałdującej dostojne czoło monarchy, opiewałbym jego błyszczące oczy, jego długi czerwony nos, jego szlafrok kwiecisty, zatabaczoną chustkę do nosa i wyszywane perełkami pantofle. Nie czując się jednak na siłach, bym dorównać mógł w opisach moich temu poecie, poprzestaję na krótkim stwierdzeniu, że Walorozo pozostał sam.

Przez chwilę nasłuchiwał, czy kroki królowej ucichły, po czym schwycił ze stołu jeden ze srebrnych kieliszków do jajek, wyrzucił zeń jajo, chyłkiem podsunął się do kredensu, wyjął flaszkę gdańskiej wódki, nalał kieliszek po brzegi i wychylił go duszkiem. Powtórzywszy to kilka razy, zaśmiał się do siebie i zamruczał z lubością: – Ha! Ha! Teraz dopiero Walorozo jest prawdziwym mężem! – Pociągnął znowu tęgi łyk i mówił dalej: – Hej, hej, zanim dostałem się na tron królewski, nie znałem nawet smaku tego upajającego trunku. Po prostu wstręt czułem do niego i woda źródłana była mi jedynym napojem. W tanecznych płasach spływał potok ze skał, a ja z rusznicą biegłem w leśny mrok, stopami strząsałem rosę z rdzawych mchów, szukając śladów jeleni i łań. Ale, jak prawdziwe są te wieszczce słowa:

Królewskiej głowie zbyt cięży korona...

Lecz skoro już ją skradłem bratankowi... skradłem? Co mówię! Gdzieżbym znowu ukradł, cofam to wstrętne, nienawistne słowo! Nie, nie, nie skradłem, jeno na swą męską głowę włożyłem świetną królewską koronę. I odtąd jabłko piastuję jedną dłonią, a paflagońskie berło dzierzę drugą. Bo czyżby słaba, bezbronna dziecina, ledwie od piersi mamki odstawiona, karmiona cukrem i papką na mleku, rządowi państwa tego podołała? Jakoż dźwignęłaby berło, koronę, jabłko i ojców ciężki miecz stalowy, broniący srogim władcom Krymtarii wstępu w granicę państwa Paflagonii?

W ten sposób usiłował monarcha udowodnić (choć samo się przez się rozumie, że nierymowane wiersze niczego jeszcze nie dowodzą), że najświętszym obowiązkiem jego jest: mocno w dłoń dzierżyć, co raz w nią zagarnął. I teraz wprawdzie nasuwała mu się natrętna myśl, że należałoby może zwrócić bratankowi bezprawnie zagrabione dziedzictwo, ale Jego Królewska Mość w lot uspokoił sumienie nadzieją, jaką pokładał w projektowanym małżeństwie córki swej z następcą tronu Krymtarii. Stanowczo dobro państwa wymagało pokojowego zakończenia krwawych wojen z niebezpiecznym sąsiadem. – Gdyby nawet nieboszczyk brat mój, król Seriozo, powstał z grobu, przyklasnąłby zapewne tak świetnemu związkowi i wydziedziczył tego niezdarnego Lulejkę – zamruczał pod nosem król. Zwykle wyobrażamy sobie, że najszlachetniejsze jest to, co najbardziej nam samym dogadza, więc też i król zaraz nabrał otuchy, przeczytał dzienniki, zjadł ze smakiem jaja na miękko i maślane bułeczki, a potem zadzwonił do swego ministra.

Królowa zastanawiała się przez chwilę, czy nie należałoby odwiedzić chorego bratanka. Ale zaraz powiedziała sobie:

– Najpierw obowiązek, potem przyjemność. Po południu wpadnę na momencik do tego biedaka, a teraz pojedę do złotnika wybrać naszyjnik i bransolety. – I tak też zrobiła.

Królowna Angelika, wróciwszy do swoich apartamentów, zadzwoniła na służącą Rózię i kazała wydobyć z szaf i kufrów wszystkie najzbytówniejsze stroje, po czym zaczęła je przymierzać. O królewiczu Lulejce zapomniała najzupełniej, tak jak ja zapomniałem, co jadłem na obiad we czwartek ubiegłego roku.

Rozdział drugi. Jak książę Lulejka nie dostał nic, a Walorozo koronę

Zdaje się, że w owych czasach, tj. przed dziesięciu czy dwudziestu tysiącami lat, dziedzictwo tronu, przechodząc z ojca na syna, nie było w Paflagonii prawem państwowym zabezpieczone. Król Seriozo, czując zbliżający się koniec, zawezwał do śmiertelnego łoża brata swego Walorozę¹ i przekazawszy mu opiekę nad maleńkim synaczkiem Lulejką, mianował go regentem Paflagonii na czas nieletności królewicza. Wiarołomny Walorozo zdradził położone w nim zaufanie, bo ledwie wieko trumny zamknęło się nad zwłokami króla Seriozy, kazał się obwołać królem Paflagonii pod imieniem Walorozy XXIV, po czym odbyła się uroczysta koronacja. Magnaci i szlachta w owych czasach mieli tylko własne dobro na widoku, a suto ugoszczeni przez Walorozę i obdarzeni najzyskowniejszymi urzędami chętnie przyzwolili na bezprawną zmianę w następstwie tronu. Ludowi zaś, pogrążonemu w ciemnocie i ucisku, było zupełnie obojętne, kto w państwie rządzi, bo i tak nie spodziewał się rychłej poprawy swego losu. W chwili zgonu króla Seriozy królewicz Lulejka był niemowlęciem w powijakach, któremu nie śniło się nawet, że stryj rodzony pozbawił go prawego dziedzictwa. Gdy podrósł, dbał tylko o to, by mu dawano pod dostatkiem zabawek i słodczy, żeby na siedem dni w tygodniu miał przynajmniej pięć wolnych od nauki, żeby mu nie broniono spędzać połowy dnia na koniu, z fuzyjką² na plecach, a drugiej połowy na zabawie z ukochaną kuzyneczką Angeliką. W jej towarzystwie czuł się Lulejka zupełnie szczęśliwy i nie zazdrościł stryjowi ani uroczystej królewskiej szaty, ani złotego, niewygodnego tronu królewskiego, ani okropnie ciężkiej, wysadzanej klejnotami korony, w której władca Paflagonii obowiązany był ukazywać się zawsze swoim poddanym.

Portret króla Walorozy XXIV³ zachował się do dni dzisiejszych. Zapewne i wy przyznacie, że Jego Królewska Mość musiał być nieraz dobrze zmęczony dźwiganiem tych aksamitów, brylantów i gronostajów i znudzony tym królewskim przepychem. Co do mnie, to wolałbym nigdy nie zasiadać w tak przytłaczającym stroju, a do tego w takim czymś na głowie.

Królowa musiała być za młodu miłą, przystojną dziewczeczką, bo i w późniejszym wieku, choć kształty jej, jak to widzicie na obrazku, rozwinęły się trochę za bujnie, rysy jej twarzy zachowały wyraz pogodnej dobroduszości. Może trochę zanadto lubiła ploteczki, stroje, pochlebstwa i grę w karty, ale pomińmy te słabostki, które w gruncie rzeczy niewiele robiły złego. Bratanka swego⁴ lubiła serdecznie, więc nieraz czuła wyrzuty sumienia, które uspokajała myślą, że wprawdzie mąż jej pozbawił Lulejkę dziedzictwa, lecz niemniej jest mężem godnym czci i szacunku, a ponieważ po jego śmierci ster rządów i tak przejdzie w ręce Lulejki, więc nie ma czym tak dalece głowy sobie zaprzętać. Szczerym pragnieniem jej było, by Lulejka pojął za żonę Angelikę⁵, w której kochał się bez pamięci.

Pierwszym ministrem państwa był wytrawny mąż stanu, Mrukiozo; w jego to ręce złożył monarcha wszystkie sprawy królestwa Paflagonii. Walorozo uważał się za bardzo dobrego króla. Wymagał tylko, by mu nie szcędzono pochlebstw, by mu dostarczano jak największej ilości

¹ *Walorozę* – odmiana właściwa dziś dla nazwisk; imiona zakończone na -o odmieniamy dziś: brata swego Waloroza. Podobnie rzecz się ma z imionami Bulbo, Seriozo i Mrukiozo. [przypis edytorski]

² *fuzyjka*, zdr. od *fuzja* – strzelba myśliwska. [przypis edytorski]

³ *Portret króla Walorozy XXIV* – w tym miejscu widnieje ilustracja przedstawiająca monarchę na tronie, w bogatym stroju, z ciężką, obficie zdobioną koroną. W rękach król trzyma insygnia władzy: jabłko i berło, u boku ma przypasany miecz, na nogach ozdobne trzewiczki. [przypis edytorski]

⁴ *bratanka swego* – właściwie Lelujka nie był bratankiem Królowej, tylko Króla. [przypis edytorski]

⁵ *by Lulejka pojął za żonę Angelikę* – dawniej w rodzinach królewskich i arystokratycznych istniał obyczaj małżeństw między kuzynami. [przypis edytorski]

pieniędzy, które by mógł wydawać na ucztę i polowania, i by odsuwano od niego wszelkie troski i kłopoty. Dbając jedynie o swoją przyjemność, nie pytał, ile za to płacą jego poddani. Ich losy były mu najzupełniej obojętne.

Swojego czasu próbował kilka razy szczęścia w wojnie i stoczył wiele bitew, ale wszystkie przegrał. Mimo to wszystkie dzienniki paflagońskie głośiły przez długie lata chwałę jego świętych zwycięstw. W każdym mieście wzniesiono „z najwyższego rozkazu” na jego cześć bodaj jeden pomnik, portret jego ozdabiał wszystkie wystawy składów papieru. Dawano królowi przydomki: Walorozo Chrobry, Walorozo Wielki, Walorozo Niezwyciężony, bo i w owych dawnych czasach dworacy i poddani umieli zaskarbiać sobie łaski monarchy przez pochlebstwa.

Jedynym dzieckiem królewskiej pary była księżniczka Angelika. W przekonaniu dworaków, rodziców i własnym była oczywiście uosobieniem doskonałości. Opowiadano, że ma najdłuższe włosy, największe oczy, najsmuklejszą figurę, najmniejsze stopy i najdelikatniejszą cerę ze wszystkich dziewcząt państwa Paflagonii. Głoszono również, że wiedza jej i talenty przewyższają jeszcze jej urodę. Wszystkie guwernantki i bony, karcąc skłonność do lenistwa u swoich uczennic, stawiały im księżniczkę Angelikę za przykład. Bezbłędnie grywała najtrudniejsze utwory muzyczne. Umiała odpowiedzieć bez omyłki na każde pytanie z książki pt. *Przepisy dobrego tonu dla użytku pańien z wyższego towarzystwa w ośmiu tysiącach pytań i odpowiedzi*. Znała na pamięć wszystkie daty z historii Paflagonii i wszystkich krajów całego świata. Mówiła po polsku, po francusku, po angielsku, po włosku, po niemiecku i po hiszpańsku, hebrajsku, grecku, łacinie, samotracku, kapadocku, egejsku i krymtatarsku. Słowem, była młodą osobą gruntownie wykształconą, godną uczennicą swej wychowawczyni i ochmistrzyni dworu, srogiej hrabiny Gburii-Furii.

Zapewne sądzicie, patrząc na ten obrazek, że dama ta pochodziła z wysokiego rodu? Chód jej bowiem i postawa są tak dumne, jak gdyby była co najmniej księżniczką krwi, której drzewo genealogiczne sięga jeszcze czasów przedpotopowych. Jednakże przypuszczenie to byłoby mylne. Imć pani Gburia-Furia pochodziła z gminu, a że bardzo się tego wstydziła, więc coraz wyżej zadzieraa nosa. Wszyscy rozsądni ludzie śmiali się jednak cichaczem z jej wynoszenia się nad innych. Wiedzieli, że Gburia-Furia była za czasów pańieńskich garderobiana królowej, a mąż jej dworskim lokajem. Ale po śmierci czy też po nagłym zniknięciu małżonka swego Gburiana (o którym później dowiemy się ciekawych rzeczy) Imć Gburia-Furia umiała się tak przypodobać królowej, tak wkraść się w jej łaski nieustannym płaszczeniem się i pochlebstwami, że w końcu królowa nadała jej hrabiowski tytuł, godność ochmistrzyni dworu i poruczyła jej wychowanie córki swej Angeliki.

Muszę jeszcze raz wrócić do wiedzy i talentów nadzwyczajnych, które, jak mówiono, posiadała księżniczka. Otóż, prawdę mówiąc, sprytu nie brakowało jej wcale, za to była leniwa do ostatnich granic. Odczytywanie nut... A któż by nawet próbował trudzić się takim nudziarstwem! Umiała grać z pamięci dwa czy trzy kawałeczki i zapewniała, że nigdy przedtem nie widziała ich na oczy. Umiała odpowiedzieć może na pół tuzina pytań z *Przepisów dobrego tonu dla pańien z wyższego towarzystwa*, i to, o ile pytania zadawano jej po kolei, a nie na wrywki. Miała też nauczycieli wszystkich światowych języków, nie sądzę jednak, żeby z któregośkolwiek umiała więcej niż kilka frazesów. A już co się tyczy jej rysunków i robótek, wystawiano wprawdzie bardzo piękne okazy podpisane jej imieniem, ale czy były one przez nią robione? – to właśnie pytanie. Chcę wam wyjaśnić całą prawdę pod tym względem, ale, aby to zrobić, muszę sięgnąć pamięcią w odległą przeszłość i opowiedzieć wam o Czarnej Wróżce.

Rozdział trzeci, który zaznajamia czytelnika z Czarną Wróżką i z wieloma innymi wielkimi osobistościami

Czarna Wróżka żyła na pograniczu Królestwa Paflagońskiego i sąsiadującego z nim państwa Krymtatarii. Miano „Czarnej Wróżki” nadano tej tajemniczej istocie z powodu czarnoksięskiej, cudownej hebanowej laseczki, której dosiadała jak rumaka, ilekroć udawała się na księżyc albo w podróż dla przyjemności lub interesu. Laseczka ta służyła jej również do wykonywania najróżniejszych sztuk czarodziejskich. W wiedzy czarnoksięskiej wykształcił Czarną Wróżkę ojciec jej, słynny czarownik. Po jego śmierci Czarna Wróżka ćwiczyła się przez długie lata w swym zawodzie, z szumem przelatując na czarnej laseczce z jednego państwa do drugiego i rozdając swoje cudowne upominki to temu, to innemu księciu czy królowi. Miała całe tuziny chrześniaków, przemieniła niezliczoną ilość złych ludzi w zwierzęta, ptaki, kamienie młyńskie, zegary ściennie, pompy, parasole, łyżki do butów i różne inne pożyteczne przedmioty, słowem, nie było pracowitszej i usłużniejszej wróżki w całym czarnoksięskim bractwie.

Ale po jakichś dwu czy trzech tysiącach lat praca ta zaczęła ją nużyć. Myślała często: „Ciekawam, co komu przyjdzie z tego, że jakąś księżniczkę pograżę w stuletni sen, że jakiemuś głupiemu dziewczęciu przyczepię kiskę do nosa, że na mój rozkaz biednej sierotce wypadać będą z ust perły i diamenty, a córce macochy ropuchy i źmije? Wszystkie moje trudy i starania przynoszą zawsze tyleż szkody, co i dobra. Wobec takich wyników warto by dać spokój studiom nad sztuką magiczną i pozostawić wszystko własnemu biegowi rzeczy. Np. moje chrześniaczki: żona króla Seriozy i małżonka księcia Padelli. Czy wyświadczyłam im rzetelne dobrodziejstwo? Każdej z nich ofiarowałam podarunek, który miał im zapewnić dożgonną miłość i uwielbienie ich małżonków. Czyż jednak mój cudowny pierścień i moja zaczarowana róża przyniosły im jaką korzyść? Wręcz przeciwnie. Dzięki temu, że rozkochani w nich mężowie spełniali każdy ich kaprys, obie stały się obraźliwe, leniwe i zarozumiałe do niemożliwości. Przez całe życie przewracały tylko oczami i wyobrażały sobie, że są ósmym cudem świata, nawet wówczas, kiedy naprawdę były już brzydkie i stare. Ha! ha! Pocieszne stworzenia! I jakżeż obeszy się ze mną w czasie ostatnich moich odwiedzin, ze mną, Czarną Wróżką, ze mną, która zgłębiłam wszystkie tajemnice sztuki czarnoksięskiej, ze mną, która jednym dotknięciem swej laseczki mogłam je przemienić w pawiany, a perły ich w wieńce cebuli i czosnku!”

Pewnego dnia rozgoryczenie wróżki wzrosło do tego stopnia, że z hałasem zamknęła swoje książki w szafie i odtąd zaprzestała wszelkich sztuk czarodziejskich, a swojej różdżki używała tylko jako zwyczajnej laski.

Kiedy żona księcia Padelli powiła synka (w owym czasie Padella był tylko jednym ze znacniejszych panów w Krymtatarii), Czarna Wróżka nie pojawiła się na chrzcinach, pomimo że była na uroczystość tę zaproszona, przysłała tylko w upominku skromną srebrną ryneczkę, wartości najwyżej dwóch dukatów. W tym samym czasie królowa Paflagonii wydała także na świat syna, z upragnieniem oczekiwanego spadkobiercę paflagońskiej korony. Radosną wieść tę rozniosły po kraju wystrzały armatnie; miasto iluminowano uroczyście i nie było końca zabawom i uctom wydawanym ku uczczeniu narodzin królewicza. Wszyscy sądzili, że Czarna Wróżka, którą zaproszono w kumy, ofiaruje swemu chrześniakowi przynajmniej czapkę-niewidkę, siwka złotogrzywka, bułkę niedojadkę lub jakiś inny wartościowy podarunek, świadczący o jej łasce i dobrym smaku. Ale gdy wszyscy podziwiali noworodka i składali powinszowania matce i ojcu, wróżka, pochyliwszy się nad małym królewiczem Lulejką, rzekła tylko: – Moje biedne maleństwo, nie mogę ci ofiarować cenniejszego upominku nad odrobinę cierpienia.

To było wszystko, co powiedziała, ku oburzeniu rodziców Lulejki. A gdy wkrótce potem rodzice ci umarli, zaopiekował się Lulejką stryj jego Walorozo, a w jaki sposób, o tym dowiedzieliście się w drugim rozdziale.

I znowu w kilka lat później święcono chrzciny maleńkiej Różyczki, jedyne dziecko króla Kalafiore, panującego w sąsiednim państwie Krymtatarii. I tutaj zaproszono Czarną Wróżkę. Ona jednak i tym razem nie okazała się nazbyt hojna. Gdy dworacy rozplątali się w zachwyty nad niepospolitą urodą dziewczeczki, smutnym wzrokiem popatrzyła na królową i rzekła: – Moja droga – (Czarna Wróżka z nikogo sobie nic nie robiła i do królowej przemawiała bez żadnych ceremonii, jakby mówiła do pierwszej lepszej praczki) – moja droga, ci sami ludzie, którzy w tej chwili plackiem u nóg twych leżą, uknują spisek przeciw tobie. Co zaś do tej maleńkiej, nie mogę jej ofiarować nic cenniejszego nad odrobinę cierpienia.

To rzekłszy, leciutko dotknęła czoła Różyczki czarnoksięską pałeczką, surowym spojrzeniem objęła przerażonych dworaków, skinęła królowej ręką na pożegnanie, dosiadła czarnej laseczki i przez otwarte okno poszybowała w błękity.

Zaledwie znikła z oczu, dworacy, którzy w jej obecności nie śmieli pary z ust wypuścić, podnieśli wielką wrzawę; wołali jeden przez drugiego, że Czarna Wróżka nie jest dobroczynną wróżką, za jaką miano ją dotychczas, tylko niepoczciwą, szkodliwą czarownicą, którą należałoby spalić na stosie. Wszakżeż była obecna na chrzcinach królewicza Lulejki, a ledwo rodzice pomarli, stryj Walorozo stracił jej chrześniaka z tronu. Nic innego, tylko z wiekiem straciła zdolność jasnowidzenia i czarów. Bo czyż nie śmieszne jest przypuszczenie, że znalazłby się człowiek tak twardego serca, żeby mógł być wrogo usposobiony do królowej i najśłodszej, najrozkoszniejszej królowej Różyczki? A gdyby nawet znalazł się jakiś zdrajca, czyż król i królowa nie mieli obrońców w wiernych swoich poddanych? Hańba, hańba czarownicy i jej złowrogim wróżbom! I wszyscy chórem zaczęli wołać: „Hańba!”

A teraz może chcielibyście wiedzieć, w jaki sposób dworacy owi okazali swoją wierność i przywiązanie królewskiej parze? W kilka dni później książę Padella, o którym wspomnieliśmy już powyżej, odmówił złożenia hołdu królowi Kalafiore, który na czele wojska pospieszył ukarać buntownika. – Któż by się odważył czoło stawić naszemu ukochanemu, wspaniałemu monarsze?! – wołali dworacy. – Najjaśniejszy Pan nasz jest niezwyknięty. Maluczko, a ujrzymy, jak pokonanego Padellę przywiąże do osłego ogona i miłościwie rozkaże włóczyć go po ulicach miasta, na wieczną pamiątkę zwycięstwa Kalafiore Wielkiego nad nędznym buntownikiem!

Król zatem wyruszył w pole, a biedna królowa, jako że była istotą trwożliwego serca, tak się przejęła pierwszymi odgłosami wojennymi, że – z zalem muszę wam powiedzieć – rozchorowała się i po paru dniach umarła. Przed samą śmiercią przywołała wszystkie damy dworu i kazała im przysiąc, że strzec będą jak oka w głowie maleńkiej Różyczki. Naturalnie wszystkie oświadczyły, że wolałyby dać się posiekać w kawałki aniżeli dopuścić, by ukochanej królowie stała się najmniejsza krzywda. Pierwszy numer urzędowej „Gazety Dworu J. M. Króla Krymtatarii” przyniósł wieść, że Jego Królewska Mość odniósł świetne zwycięstwo nad zuchwałym buntownikiem; następny, że wojsko nikczemnego Padelli zostało w puch rozbite; jeszcze późniejszy, że armia królewska ściga niedobitków wojsk nieprzyjacielskich; a ostatni... no, w ostatnim ogłoszono urzędowo, że król Kalafiore został pobity na głowę i zginął z ręki Jego Królewskiej Mości Padelli I.

Ledwie nadeszła wiadomość o tej porażce i przywłaszczeniu sobie przez Padellę korony, a już jedna część dworaków pognała naprzeciw wjeżdżającego w triumfie zwycięzcy, żeby oddać mu cześć i zapewnić o dożgonnej wierności, druga zaś czmychnęła, gdzie pieprz rośnie, uprzątnąwszy w pierw z królewskiego pałacu wszystko, cokolwiek się zeń zabrać dało. W olbrzymich komnatach została tylko maleńka Różyczka, sama, samiuteńka, bez żywej duszy, która by się o nią zatroszczyła. Dreptała drobnymi nóżkami z jednej komnaty do drugiej i wołała żałośnie: – Hrabino! Księżno Pani! – co w jej dziecinny spieszczeniu brzmiało: – Dlabino! Tsiężno Pani! Zalaz podać tulcę z tompotem! Moja Tlóléwsta Mość cie papać! Dlabino, Tsiężno Pani! – I biegło biedactwo przez szeregi kruzganków i

komnat, aż wpadło do sali koronacyjnej. Ale nie było tu żywej duszy. Potem zajrzało do sali paziów, i tu nie było nikogo. Raczkując zsunęła się ze schodów aż do przedsionka pałacowego, ale wszędzie było pusto i głucho. Więc podreptała dalej jeszcze, aż na podwórze i do ogrodu pałacowego, potem w park zdziczały, i dalej jeszcze, coraz dalej, aż w puszcę leśną, w której żyło dużo dzikich zwierząt.

Słuch wszelki o niej zaginał.

A gdy niedługo potem Padella, uznany już Przez wszystkich i koronowany król Krymtatarii, zabił na polowaniu dwa młode, nie wyrosnięte jeszcze dobrze lwy, znaleziono w ich paszczach resztki potarganego płaszcza i trzewiczek biednej królowy Różyczki. Służba myśliwska pokazała królowi te małe, smutne szczątki wyjęte z zakrwawionych paszcz dzikich bestii leśnych, a Padella pokiwał głową; wiedział już teraz, że jest naprawdę królem i że bez troski sprawować może rządy w Krymtatarii: – Ot, jaki los spotkał małą księżniczkę! – wykrzyknął. – Hm, moi panowie, trudno, co się stało, już się nie odstanie. Chodźmy na przekąskę! – I cały orszak ruszył z królem na śniadanie. Jeden z dworzan schylił się i niepostrzeżenie schował znaleziony trzewiczek księżniczki do kieszeni. To było wszystko, co po niej zostało.

Rozdział czwarty. Jak to nie zaproszono Czarnej Wróżki na chrzest Angeliki i kto na tym wyszedł najgorzej

Dwadzieścia lat przed rozpoczęciem naszej powieści – kiedy obchodzono urodziny i chrzest księżniczki Angeliki, z którą zapoznaliśmy się w pierwszym rozdziale – zdarzył się wypadek, o którym nikt nie wiedział w Paflagonii – a szkoda, bo był bardzo a bardzo ciekawy. Król i królowa (podówczas jeszcze książę i księżna) nie zaprosili wcale Czarnej Wróżki na uroczyste chrzciny – ba! wydali nawet rozkaz odźwiernemu pałacu, aby pod żadnym warunkiem wróżki do książęcego domu nie wpuszczał. Ów odźwierny zwał się Gburiano. Był to ogromny, nieokrzesany drab – zły i oburkliwy. Może właśnie dlatego Ich Książęce Moście mianowały go pierwszym odźwiernym pałacu? Trzeba było widzieć Gburiana, jak odprawiał niepożądanych gości, zwłaszcza różnych dostawców dworu z nie zapłaconymi rachunkami! Jak huknął swoim gburowatym głosem: „Nie ma nikogo w domu!”, to aż ściany drżały, a ludzie umykali czym prędzej. Był on mężem owej pięknej hrabiny Gburii-Furii, której opisem zachwycaliśmy się przed chwilą. Klócił się z nią bez ustanku od rana do nocy. Ale „przyszła kryska na Matyska”, jak to zaraz zobaczymy.

Czarna Wróżka – choć nieproszona – zjawiła się przed drzwiami pałacu. Przez otwarte okna salonu widać było księcia i księżnę w otoczeniu dworu. Gburiano wiedział o tym, oświadczył jednak wróżce tonem cierpkim i opryskliwym, że „Ich Książęcych Mości nie ma w pałacu”. Równocześnie zagrał jej fujarkę na nosie i zrobił ruch, jakby chciał Czarną Wróżkę za drzwi wypchnąć. – Wynoś się stąd czym prędzej, stara czarownico! – wrzasnął. – Dla takich jak ty nie ma Jaśnie Państwa w domu. – To powiedziawszy, wszedł do sieni i pchnął drzwi z hałasem, ale Czarna Wróżka wetknęła między zawiasy swoją laseczkę i drzwi nie chciały się domknąć. Gburiano wpadł w straszny gniew. Wybiegł na dwór i wyrzucił z siebie cały potok wściekłych i bardzo szkaradnych przekleństw. – Cóż ty sobie myślisz – wykrzykiwał, dławiąc się z wściekłości – że ja od tego jestem odźwiernym, żebym ciągle przy drzwiach wartować musiał! Zamknij mi zaraz drzwi! Nie chce mi się stać tutaj dłużej! Słyszysz? – A na to Czarna Wróżka uczyniła tylko jeden majestatyczny ruch ręką i wyrzekła spokojnie:

Będziesz w drzwiach tych ciągle tkwił,
Krzycz, Gburiano – krzycz co sił.
Tkwij tu! Moja każe Moc,
Noc i dzień, i – dzień i noc!

– Aa! Aa! A to co znowu? Hee – ojej! Ojej – gwałtu! – puść mnie! Ooo! Uh! uh! – darł się Gburiano jak opętany – aż naraz ucichęł... Grube łydki, ogromne, niezgrabne łapy i wspaniały korpus odźwiernego Ich Książęcych Mości nikły pod podniesioną laseczką wróżki. Gburiano uczył, że ziemia usuwa mu się spod stóp, że całe ciało skręca mu straszliwy kurcz, że jakaś śruba wpija się w jego wnętrzności, i nagle, jakby piekielnym kołowrotem porwany i zwinięty, zawisł i utkwiał... w drzwiach. Ręce zwiędły i podwinęły się w górę, nogi – słynne, wspaniałe nogi – ściągnęły się kurczowo w małe, biedne, wyschnięte nóżki i zawisły zrośnięte pod wielkim włochatym łbem, a ciało nieszczęsnego lokaja przeniknął zimny, ostry dreszcz. – O – ooo! Hm! – mruknęła jeszcze wielka głowa, zimna – zimna, jakby była z metalu – i ucichęł wszystko.

Gburiano przedzierzgnął się w wielką metalową rączkę od dzwonka w tych samych drzwiach, których tak niegrzecznie, tak grubiańsko pilnował. Człowiek o sercu zimnym jak żelazo – zamienił się w żelazną rączkę od dzwonka i dzwonił – dzwonił – dzwonił... zębami z zimna.

Wisiał przybity mocno, mocno do drzwi i marzł, marzł tak, że w czasie długich zimowych nocy sople lodu zwisały z jego żelaznego, potężnego nosa. A gdy przyszło lato i gorące, upalne dni – wielki, wspaniały nos rozgrzewał się pod żarem słońca i piekł okropnie. Nie dość tego. Pierwszy

lepszy listonosz, pierwszy lepszy chłopak odnoszący do pałacu listy lub przesyłki targał bez litości za wielką rączkę od dzwonka.

A gdy książę z księżną małżonką wracali do domu z przechadzki, książę zauważył zmianę, jaka zaszła w bramie. – Patrz – zwrócił się do swej żony – założono nową rączkę do dzwonka. Ciekawa rzecz, ta głowa przypomina mi rysy naszego odźwiernego! Znowu go nie ma w bramie, tego wiecznie podpitego włóczykija!

Innym razem zajęła się nową rączką od dzwonka posługaczka pałacowa. Przyszła i szorowała nos Gburiana piaskiem i popiołem długo, długo, póki nie zaczął się pięknie świecić i błyszczeć w promieniach słońca. A gdy przyszła na świat mała siostrzyczka Angeliki, obwiązano żelazną głowę starą ścierką mocno, bardzo mocno. Raz znowu w nocy podochoceni przechodnie zapragnęli zemścić się na nieznośnej głowie, która na nich wybałuszała szkaradne ślepie, i pokieroszowali łeb Gburiana porządnie scyzorykami i laskami. Wreszcie księżna kazała pewnego razu całe drzwi przemałować. Malarze smarowali brzydką, kleistą i cuchnącą farbą całą głowę – szast-prast po nosie, po oczach, po ustach, aż umalowali ją całkiem na kolor jasnozielony.

Wierzajcie mi, Gburiano miał za swoje! Żałował też nieraz gorzko, że tak brzydko dawniej postępował, że tak ciężko obraził Czarną Wrózkę. W pałacu nikt się o jego zniknięcie nie zatroszczył, własna jego żona ani zapytała o niego.

Kłócił się z nią przecież zawsze i uciekał do szynkowni spijać piwo, a że długów miał wyżej uszu, sądzono powszechnie, że drapnął do Australii lub do Ameryki spróbować szczęścia w innej części świata. Skoro zaś książę z księżną zasiedli na tronie jako królewska para Paflagonii i opuścili swój dawny dom – wszyscy zapomnieli najzupełniej o dawnym, wielkim i niegrzecznym odźwiernym Ich Książęcych Mości, którego żałośnie wykrzywiona głowa widniała na dębowej bramie pałacu.

Rozdział piąty. Jak wielki fraucymer⁶ księżniczki Angeliki powiększył się o jedną maleńką osobkę

Jednego pięknego dnia, kiedy księżniczka Angelika była jeszcze malutką dziewczynką, guwernantka jej, wielce szanowna pani Gburia-Furia, wyprowadziła ją na przechadzkę do wspaniałych królewskich ogrodów. Gburia-Furia osłaniała starannie parasolką twarzyczkę księżniczki Angeliki przed palącymi promieniami słońca, aby uchronić jej delikatną cerę od piegów, a mała Angelika niosła w ręczce smakowite ciasteczko z rodzynkami, przysmak, którym chciała uraczyć łabędzie hodowane licznie na stawach królewskiego parku.

Obie damy dochodziły już do brzegów stawu, gdy wtem przydreptała ku nim mała dziewczynka, jakiej nawet niemłode już i doświadczone oczy czcigodnej guwernantki nie oglądały jeszcze nigdy w życiu.

Było to maleńkie, milutkie stworzonko – ale w jakimż dziwnym, niezwykłym stanie! Dziewczynka wyglądała tak, jakby już Bóg wie jak długo nie była wcale czesana i myta. Prawdziwy las bujnych, gęstych włosów wicherzył się nad jej wybladłą twarzyczką.

Jej płaszczyk podarty był na strzępy, a na nóżkach miała jeden tylko, i to bardzo podarty trzewiczek.

– A cóż to za szkaradny brudas! – zawołała Gburia-Furia. – Kto cię tu śmiał wpuścić do ogrodu, obdartusie paskudny?

– Daj mi ciasteczko – odezwała się mała dziewczynka. – Jestem baldzo, baldzo głodna...

– Głodna? Co to znaczy głodna? – zapytała Angelika, dając dziewczynce ciasteczko.

– Ach! Ach, księżniczko, jakże dobra, jak anielsko dobra jesteś – rzekła Gburia-Furia. – Spójrzcie tylko, Najjaśniejsi Państwo – tu zwróciła się do króla i królowej, którzy nadeszli właśnie w towarzystwie małego księcia Lulejki. – Spójrzcie na tego uroczonego aniołka, na to wcielenie dobroci. Właśnie spotkałyśmy tutaj tę brudną małą nędzarkę, nie wiem, dlaczego strażę dworską nie ubiły na śmierć tego szkaradzieństwa, nie wiem, jakim sposobem przyłaziło to aż tutaj, i – raczcie tylko miłościwie spojrzeć, Dostojni Państwo – mój mały, słodki aniołek, moje cudne kochanie daje temu brudasowi swoje własne ciasteczko!

– Nie lubię wcale takich ciastek – rzekła Angelika.

– To nic, niemniej jesteś prawdziwym aniołem dobroci, księżniczko – ozwała się guwernantka.

– Rozumie się – potwierdziła Angelika. – A ty, mały brudasku, powiedz, czy nie jestem naprawdę śliczna?

Istotnie, księżniczka, uczesana starannie w długie wijące się loki i ubrana w najpiękniejszą w świecie sukienkę i najpiękniejszy w świecie kapelusz, wyglądała bardzo ładnie.

– Baldzo lična, baldzo lična – rzekła mała dziewczynka i poczęła zaraz radośnie dygać i tańczyć, i śmiejąc się, zajadała z wielkim smakiem ciastko. Ruchy jej były lekkie i zwinne, a cała postać niezwykle milutka; kręcąc się zgrabnie wkoło, przyśpiewywała ochoczo:

Doble ciasto ma lodzynki,
Więc wesole lubię minki!

Król, królowa, Angelika i Lulejka śmiali się serdecznie. A mała tancerka, ciągle wirując, śpiewała:

⁶ *fraucymer* (z niem. *Frauenzimmer*: komnata kobiet, pokój dla dam) – damy dworu, stałe towarzystwo królowej lub księżnej. [przypis edytorski]

Juz nie będę nigdy płakać,
Lubię tańczyć, śpiewać, skakać!

Naraz zniknęła w klombie kwiatów, lecz za chwilę już była z powrotem. Z róż i rododendronów uwiła śliczny wianuszek i tańczyła z nim tak zabawnie i uroczo przed królewską parą, że wszyscy byli zachwyceni maleńką znajdką, a zdumiona królowa zapytała:

– Powiedz nam, maleńka, skąd się tu wzięłaś? Gdzie twoja chatka? Jak się zwie twoja mamusia?
A dziewczynka odpowiedziała zaraz:

Nie ma matki, nie ma chatki,
Nic nie miałam, nie mam nic!
Uciekałam – uciekałam,
Nie wiem nic i nie mam nic!
Jedna lwica miła —
Mlećkiem mnie karmiła —
Miała jeście lwica ta
Lwiątko miłe – ślicne dwa —
Nie ma lwiątek – nie ma nic,
Nie mam nic i nie wiem nic!

Wyśpiewując tak, maleńka nie przestała ani na chwilę tańczyć i przytupywać nóżkami, na których widniał tylko jeden podarty trzewiczek. Wszyscy obecni ubawili się tym widokiem znakomicie. W końcu Angelika zwróciła się do królowej: – Moja mamusiu – rzekła – wszystkie moje zabawki już mi się dawno znudziły, papuga, którą lubiłam, uciekła właśnie wczoraj z klatki, więc pozwól mi, mamusiu, zabrać do domu tego śmiesznego brudaska; dam jej kilka starych sukienek i... uśmieję się z niej nieraz wyśmienicie.

– Wielkoduszna istota, wcielenie dobroci – westchnęła Gburia-Furia, wznosząc oczy ku niebu.

– Ach, mam kilka sukienek, których nie cierpię – mówiła Angelika – a ta mała może być moją służącą. No, mały brudasie, pójdziesz do mnie na służbę, co?

Dziewczynka klasnęła w rączki z uciechą i zawołała:

– Ci pójdem? Pójdem! Pójdem! Taka ładna ciężnička! Pewnie obiad dostanę i siukienki! Pójdem!

I znowu śmiali się wszyscy – a potem zabrano dziewczynkę do królewskiego pałacu. Gdy ją umyto, uczesano i ubrano w sukienki księżniczki, maleńka wyglądała zaraz inaczej; okazało się, że jest może nawet ładniejsza od Angeliki. Oczywiście, księżniczka tego nie zauważyła. Nie mogło jej się pomieścić w głowie, nie umiała nigdy nawet pomyśleć, że mogłby się znaleźć na świecie ktoś równie ładny, dobry i mądry jak ona sama. Czcigodna Gburia-Furia, bojąc się, aby malutka służąca nie wbiła się w dumę i nie zapomniała nigdy o tym, w jaki to sposób dostała się do fraucymeru księżniczki, schowała jej podarty płaszczyk i jedyny zniszczony trzewiczek do dużego szklanego pudła, a na pudle przylepiła kartkę z napisem:

„Ubranie małej znajdy, Rózi, którego używała, zanim za nadzwyczajną łaską i dobrocią Jej Królewskiej Wysokości, księżniczki Angeliki, powołana została do służby przy jej osobie.”

Czcigodna dama dopisała jeszcze na kartce datę całego zdarzenia i starannie pudło zamknęła.

Czas jakiś Różia była ulubienicą księżniczki.

Śpiewała, tańczyła, deklamowała swoje wierszyki, aby tylko swoją nową panią zabawić. Jednakowoż niedługo potem podarowano księżniczce bardzo zabawną małą, potem znowu maleńkiego, ślicznego pieska, wreszcie nową, wspaniałą lalkę, a wtedy księżniczka zapomniała o Rózi i nie troszczyła się wcale o to, co się z nią dzieje. Różia, osamotniona, posmutniała bardzo i już nie śpiewała swoich zabawnych wierszyków, widząc, że nie ma ich kto słuchać. Gdy podrosła,

mianowano ją nadworną służącą księżniczki. Nie pobierała żadnej pensji, a jednak zręcznie i ochoczo spełniała swoje obowiązki.

Raniutko była już na nogach, kładła się spać ostatnia – zawsze była pod ręką, zawsze pamiętała o wszystkim. Nikt tak szybko jak ona nie umiał uprzątnąć pokoju, naprawić sukni, upiąć włosów i zakręcić papilotów księżniczce. Z uśmiechem spełniała każde polecenie i znosiła każdy kaprys swej pani. Nigdy nie widziano jeszcze na dworze tak miłej panny służącej.

Kiedy księżniczka wyrosła na dużą pannę – wyrosła także i Różia. Księżniczka zaczęła bywać na balach i zabawach, Różia zaś zostawała zawsze w domu i oddawała pani swej tysiące usług. Najpiękniejsze suknie księżniczki, budzące podziw powszechny, były dziełem jej małych, pracowitych rączek. Szyjąc i haftując, przysłuchiwała się z największą uwagą wykładom profesorów, którzy codziennie odbywali lekcje z Angeliką. Ale gdy Różia chciwie łowiła każdy wyraz padający z ust uczonych mężów, księżniczka poziewała ukradkiem albo myślała o najbliższym balu. Lekcje tańca brały dziewczynki razem: muzyce przysłuchiwała się Różia ze szczególnym zajęciem i w nieobecności Angeliki grała z wielkim zapałem ćwiczenia i zadane do nauczania utwory. Tak samo było z nauką rysunków, to samo z językiem włoskim, francuskim i innymi językami; uczyła się ich, słuchając nauczycielek Angeliki. Strojąc się na bal, mówiła księżniczka: – Mogłabyś też, Róziu, wykończyć wieczorem rysunek mój na jutrzejszą lekcję. – Dobrze, proszę pani – odpowiadała z radością Różia i natychmiast zabierała się do roboty. Tylko że nie kończyła zadań i rysunków Angeliki, ale robiła je na nowo. Pewnego razu, na przykład, profesor rysunków kazał księżniczce narysować głowę rycerza. Otóż rysunek „zaczęty” przez księżniczkę wyglądał mniej więcej tak⁷:

a „dokończony” przez Rózię tak:

a kto wie, czy jeszcze nie był piękniejszy. Naturalnie Angelika podpisała pod nim swoje imię, a cały dwór, nie wyłączając króla i królowej, zdumiewał się i unosił nad zdolnościami księżniczki. Nikt się jednak bardziej nie zachwycał tym obrazkiem jak biedny Lulejka, który powtarzał wdychając: – Ach, jaki geniusz z tej Angeliki!

Przykro mi bardzo, ale muszę powiedzieć, że i robótki księżniczki robiła za nią Różia. A co jest najszczególniejsze, to to, że i sama Angelika, nie tknąwszy nigdy igły i napałka, wyobrażała sobie, że to są jej własne prace, i przyjmowała pochlebstwa, pochwały i hołdy całego dworu. Wkrótce nabrała tak wysokiego mniemania o sobie, że zaczęła sądzić, iż na całym świecie nie ma dziewczęcia, które by jej mogło dorównać, i że nie znajdzie się nikt, kto by godzien był starać się o jej rękę. Małej służącej natomiast nikt nigdy nie chwalił, więc też nie wbiła się w pychę⁸, a będąc z natury dobrą, miłą i uprzejmą dziewczeczką, od rana do nocy przemyślała tylko, czym by pani swojej zrobić przyjemność. Teraz już i wy pewnie zaczynacie sobie zdawać sprawę, że Angelika miała swoje przywary i bynajmniej nie była takim ósmym cudem świata, za jaki Jej Książęcą Mość poczytywano.

⁷ rysunek „zaczęty” przez księżniczkę wyglądał mniej więcej tak, a „dokończony” przez Rózię tak – Na pierwszym rysunku głowa rycerza z profilu i ramię z mieczem zostały uchwycone dość prymitywnie, z karykaturalnym zachwianiem proporcji, bez światłocienia. Drugi portret ukazuje profil pięknego młodzieńca o romantycznym spojrzeniu i imponujących bokobrodach. Hełm z piórami wycieniowany drobnymi kreskami. Oba rysunki mają u dołu skośny podpis *Angelica fecit* (łac.: wykonała Angelika). [przypis edytorski]

⁸ Małej służącej natomiast nikt nigdy nie chwalił, więc też nie wbiła się w pychę – w XIX w. panowało przekonanie, że surowość, kary i krytyka najlepiej służą kształtowaniu człowieka. Radzono rodzicom, by nie chwalili i nie nagradzali swoich dzieci. Wiąże się to z moralnością epoki wiktoriańskiej w Wielkiej Brytanii. W XX w. utrwalił się pogląd, że dziecko sprawiedliwie chwalone i nagradzane rozwija się lepiej niż dziecko traktowane surowo i chłodno. [przypis edytorski]

Rozdział szósty. O tym, jak się wiodło królewskiej latorośli, książątka Lulejce, na dworze króla Walorozy

Czas nam przejść teraz do księcia Lulejki, jeszcze w kolebce ograbionego z przynależnego mu dziedzictwa przez niegodziwego stryja.

Pacholę to, jak wiecie już z poprzednich rozdziałów, wzrastało w najzupełniejszej beztrosce i – wzorując się na otoczeniu – nie myślało o niczym innym, jak tylko o urządzaniu uczt i polowań, wykwinnym stroju, ujeżdżaniu ognistych rumaków i rozrzucaniu garściami pieniędzy.

Lulejka był zbyt dobronuduszy i lekkomyślny, by czuć żal do stryja o pozbawienie go korony, tronu i berła. Od książki i polityki uciekał jak diabeł od święconej wody, dzięki czemu przydany mu ochmistrz⁹ mógł przez dwadzieścia cztery godziny na dobę oddawać się swemu ulubionemu zajęciu, słodkiej drzemce. Za to Wielkiemu Kanclerzowi, baronowi Filistrozie, z roku na rok przeciągała się mina, bo księżę Lulejka wzbraniał się zgłębiać tajniki prawodawstwa paflagońskiego, które traktował z równym lekceważeniem jak matematykę i nauki klasyczne. Nie wszyscy profesorowie jednak uskarżali się na brak pilności Lulejki. Wielki Koniuszy Nadworny nie miał dość słów pochwalnych dla odwagi i zręczności, z jaką Lulejka dosiadał i ujeżdżał najdziksze rumaki, baletmistrz dworski zaliczał go do najlepszych swoich uczniów. Jego Ekscelencja Szambelan ogłaszał najpochlebniejsze raporty o postępach czynionych przez księcia w trudnym kunszcie gry bilardowej, najwyższe uznanie miał dla Lulejki także Radca Dworu, Nadinspektor Placów Tenisowych.

Gdybyśmy tak jeszcze zapytali o zdanie kapitana gwardii królewskiej, dzielnego fechtmistrza Zerwiłębskiego, dowiedzielibyśmy się z pewnością, że od śmierci straszliwego generała Kotłumbaja, dowódcy wojsk Krymtatarii, któremu rapier kapitana przeszył pierś na wylot, jeden Lulejka dotrzymywał placu kapitanowi. – Tęgi byłby król z niego! Jakem Zerwiłębski! – mruczał kapitan pod sumiastym wąsem i marsowe oblicze jego chmurzyło się, gdy przybywszy z raportem na dwór królewski, dojrzał smukłą, zgrabną postać księcia Lulejki gnuśniejącego w beczynnym życiu dworskim i trawiącego długie godziny na prawieniu komplementów księżniczce Angelice.

I teraz, jak widzicie, siedzą sobie na ławce ogrodowej, a nawet Lulejka ujął dłoń Angeliki i tkliwymi ją okrywa pocałunkami, na co księżniczka łaskawie przyzwalać raczy. Królowa, której nie możecie zobaczyć, bo zasłania ją gęsty krzew, spogląda na nich pobłaźliwie. Nie było dla niej tajemnicą, że Lulejka świata poza Angeliką nie widzi, i z radością oddałaby mu swoją jedynaczkę za żonę. Czy małżeństwo z Lulejką było także marzeniem księżniczki? Któż odgadnie, co chowa serce kobiety? To pewne, że lubiła go szczerze, bo Lulejka był bardzo piękny, mężny i serdecznie dobry, tylko... tylko że księżniczka miała tak wygórowane mniemanie o swoim wykształceniu, że zwykła traktować Lulejkę jak nieuka, którego słów słucha się z uprzejmym lekceważeniem. Nieraz, kiedy późnym wieczorem błądzili po parku albo wsparci o balustradę balkonu wsłuchiwali się w melodyjne rechotanie żab, zdarzało się, że rozmarzona księżniczka szepnęła, podniósłszy wzrok ku niebu: – O, jest już Wielka Niedźwiedzica. – A Lulejka, zamiast naprowadzić rozmowę na wyniki ostatnich badań nad ciałami niebieskimi, odpowiadał śpiesznie: – Niedźwiedzica? Nie lękaj się, słodka moja Angeliko, choćby rozjuszonych tysiąc niedźwiedzic cię napadło, wszystkie położę trupem, zanim dotkną jednego włoska na twojej głowie. – Ach, mój pocziwy Lulejko! – wdychała księżniczka. – Całe szczęście, że proch już wymyślony, bo ty byś go z pewnością nie wymyślił. – To samo było przy zrywaniu kwiatów, to samo przy chwytaniu motyli. Lulejka nie wahałby się skoczyć w przepaść najgłębszą i wspinać się na najdzikszy szczyt górski, byle zasłużyć na uśmiech Angeliki, ale o astronomii, botanice i zoologii wiedział właśnie tyle co ja, z przeproszeniem, o algebrze. Toteż

⁹ ochmistrz – tu: opiekun dzieci na dworze króla lub księcia. [przypis edytorski]

Angelika, chociaż Lulejkę dość lubiła, lekceważyła go, tym bardziej że jak większość ludzi miała, według mojego zdania, zbyt wygórowane wyobrażenie o głębiach swojej wiedzy.

W braku innych wielbicieli jednak, każdemu jej skinieniu posłusznych, chętnie przyjmowała hołdy składane jej przez kuzyna.

Król Walorozo odznaczał się bardzo delikatnym żołądkiem i bardzo dobrym apetytem. Szczególnie odkąd godność kucharza na dworze królewskim piastował niezrównany Rondelino, król zaczął objadać się tak sumiennie i tak często zapadać na zdrowiu, że przyboczny lekarz Jego Królewskiej Mości nie rokował mu długiego żywota.

Na samą myśl o możliwym zgonie Jego Królewskiej Mości ciarki przebiegały po skórze chytrego ministra, markiza Mrukiozo, i podstępnej ochmistrzyni dworu, hrabiny Gburii-Furii. W razie małżeństwa księżniczki Angeliki z Lulejką ster rządów przeszedłby w ręce młodego księcia, a wtedy odpokutowaliby oboje za tysiące intryg, uchybień i przykrości, których książę doznawał z ich przyczyny na każdym kroku. Jednym skinieniem palca pozbawiłby ich zaszczytnych urzędów i wypędził ze dworu na cztery wiatry. A może by zażądał zwrotu kosztowności: pereł, tabakierek, pierścieni i zegarków, należących ongi do nieboszczki królowej, jego matki, które chciwa ochmistrzyni przywłaszczyła sobie po jej śmierci. Zapewne pociągnąłby także do odpowiedzialności Jego Ekscelencję ministra markiza Mrukiozo za skradzionych dwieście siedemnaście tysięcy milionów dziewięćset siedemdziesiąt osiemkroć sto tysięcy czterysta dwadzieścia dziewięć dukatów, trzynaście złotych i sześćdziesiąt sześć groszy, które zmarły król Seriozo przekazał w spuściźnie Lulejce. Często się zdarza, że ludzie najzawzięciej nienawidzą tych, którym najwięcej wyrządzili krzywdy. Tak było i w tym wypadku. Mrukiozo i Gburia-Furia wysilali całą swą pomysłowość w celu poniżenia biednego Lulejki w oczach królewskiej pary, Angeliki i całego dworu. Rozgłaszali więc, że królewicz jest skończonym głupcem, który nawet imienia swego nie umie napisać ortograficznie i podpisuje się „Lólejka”, a imię Angeliki pisze małą literą, że włóczy się po stajniach z podpitymi parobkami, że drzemie w kościele, że długów ma więcej niż włosów na głowie, że zgrywa się w karty z królewskimi paziami, i wiele innych jeszcze plotek, bądź zupełnie kłamliwych, bądź niemożliwie przesadzających drobne błędy i uchybienia księcia.

Nie przeczę, książę Lulejka nie był bez winy, ale wszakże i królowa grywała w karty, i król drzemał w kościele i objadał się aż do niestrawności. A jeżeli nawet książę Lulejka miał jakieś zaległe rachuneczki u cukiernika, dostawcy dworu czy u nadwornego krawca, to któż temu był winien, jeżeli nie Mrukiozo, który skradł Lulejce dwieście siedemnaście tysięcy milionów dziewięćset siedemdziesiąt osiemkroć sto tysięcy czterysta dwadzieścia dziewięć dukatów, trzynaście złotych i sześćdziesiąt sześć groszy, a teraz wypominał mu każdego dukata? Moim zdaniem, powinien by taki Mrukiozo siedzieć cicho jak mysz w dziurze i nie wtrącać się w sprawy księcia, któremu już przecież dość wyrządził złego.

Potwarze i oszczerstwa w niedługim czasie zrobiły swoje. Księżniczka zaczęła spoglądać na Lulejkę niechętnym okiem, na każdym kroku dawała mu do zrozumienia, że nie jest godzien rozwiązać rzemyka u jej trzewiczków, wyśmiewała jego nieuctwo i to, że zadaje się z prostakami, a na wszystkich balach dworskich i przyjęciach traktowała go tak pogardliwie, że nieszczęsny Lulejka rozchorował się w końcu ze zmartwienia.

Choroba bratanka była Jego Królewskiej Mości bardzo na rękę, bo, jak wiemy, król z tychże samych powodów co Mrukiozo i Gburia-Furia nienawidził Lulejki. Co do królowej, to można było do niej łatwo zastosować przysłowie: „Kto z oczu, ten i z myśli.” Jejmość Pani Walorozo troszczyła się tylko o to, żeby jej nie zabrakło partnerów do codziennej partyjki wista i gości na wieczornej herbatce. Reszta mało ją obchodziła.

Zausznicy dworscy, których już wolę nie nazywać po imieniu, byliby najchętniej wyprawili księcia Lulejkę na tamten świat; toteż nie wiem, czy z ich namowy, czy z własnego przekonania

Jego Ekscelencja Lekarz Nadworny Pigulini zaczął królewiczowi puszczać krew¹⁰ tak często i karmić go tak okropnymi miksturami, że w końcu biedny Lulejka wysechł jak szczapa i długie miesiące przeleżał w łóżku, z którego nie mógł powstać o własnych siłach.

Życie na królewskim dworze biegło tymczasem zwykłym trybem, tylko poczet dworaków paflagońskich powiększył się w czasie choroby księcia Lulejki o jednego jeszcze członka. Był nim sławny Lorenzo Gwazdrani, nadworny malarz sąsiedniego króla Krymtatarii. Wszyscy zachwyceni byli jego obrazami, bo na portretach, malowanych jego ręką, nawet ochmistrzyni dworu Gburia-Furia wyglądała młodo i wdzięcznie, a oblicze ministra Mrukiozo tchnęło dobroduszną słodyczą. – Lorenzo trochę pochlebia – odezwał się raz ktoś ze śmielszych znawców. – Pochlebia? – oburzyła się księżniczka, do której uszu doszła ta uwaga. – Otóż bynajmniej nie pochlebia, bo ja, która jestem wyższa ponad wszelkie pochlebstwa, jestem stokroć piękniejsza niż na obrazie mistrza. Nie mogę jednak ścierpieć, żeby o tak genialnym artyście wyrażano się ujemnie, i poproszę kochanego papę, żeby go pasował na rycerza i nadał mu Order Złotego Ogórka pierwszej klasy.

Nikt po takim oświadczeniu księżniczki nie śmiał już słówka pisnąć o protegowanym przez nią malarzu, a księżniczka posunęła do tego stopnia zachwyt swój dla jego dzieł, że łaskawie raczyła wziąć u Lorenza Gwazdranego kilka lekcji rysunków i malowania. Na próżno dworacy krzyczeli głośno, że księżniczka jest geniuszem zbyt wielkim, by ktokolwiek mógł ją nauczyć czegoś więcej, niż umie sama z bożej łaski, księżniczka postawiła na swoim i pod okiem mistrza Lorenza stwarzała (naturalnie w jego pracowni) wspaniałe arcydzieła, których część reprodukowano w „Kalendarzu Dworskim”, a inne rozkupiono po bajecznych cenach na dobroczynnej Wystawie gwiazdkowej. Wszystkie obrazy opatrzone były własnoręcznym podpisem księżniczki. Czy malowane były własnoręcznie, ośmieliłbym się wątpić. Mam mocne podejrzenie, że wyszły one spod pędzla Lorenza, który nie bez ubocznej myśli zaskarbiał sobie łaski Angeliki.

Podczas jednej z poufnych lekcji Lorenzo pokazał księżniczce portret młodzieńca w zbroi, jasnowłosego, o pięknych szafirowych oczach spoglądających ze szlachetną dumą i głęboką melancholią.

– Kto to jest ten rycerz, czcigodny mistrzu? – zapytała Angelika, której na widok portreciku serce zabiło gwałtownie.

– Jak żyję, nie widziałam tak pięknego mężczyzny – jęknęła z zachwytu chytra Gburia-Furia.

– Portret ten – odpowiedział malarz – wyobraża mego dostojnego władcę i pana, pierworodnego syna Jego Królewskiej Mości Padelli I, Wielkiego Mistrza Orderu Brylantowej Dyni, Wielkiego Księcia Księstwa Akrobatonii, Kara-Fara-Murii i następcę tronu Krymtatarii, królewicza Bulbę. Jeżeli Jej Książęca Mość zechce łaskawie rzucić okiem na jego męską pierś, dojrzy niechybnie wymalowaną na niej przeze mnie gwiazdę Orderu Brylantowej Dyni, który Jego Wysokość Król Padella najmiłościwiej na piersi delfina własnoręcznie przypiąć raczył w nagrodę zwycięstwa odniesionego przez księcia Bulbę nad królem Ludożerii, którego wraz z dwustu czterdziestu ośmiu olbrzymami własną ręką trupem położył. Dzięki jego waleczności nieprzyjaciele nasi poddać się musieli, choć długa i zacięta walka wojsku naszemu duże zadała straty.

„Jakiż wielkoduszny wojownik! – myślała Angelika. – Wydaje się tak młody, a dokonał tylu bohaterskich czynów. Z jakimż wyrazem spogląda na mnie z tego portretu!”

– Królewicz Bulbo jest nie tylko dzielny, ale i wykształcony niepospolicie, księżniczko – ciągnął dalej malarz. – Włada wszystkimi językami świata, śpiewa bosko, gra na wszystkich instrumentach i komponuje opery. Ostatni jego utwór był grany tysiąc razy z rzędu w królewskim nadwornym teatrze, a atrakcją największą sztuki był balet, w którym autor produkował się osobiście. Jak czarująco wyglądał, racz z tego wnioskować, księżniczko, że kuzynka jego, najmłodsza córka króla Cyrkacji, ujrzawszy go na deskach scenicznych, rozkochała się w nim do szaleństwa i w kilka tygodni po przedstawieniu umarła.

¹⁰ *puszczać krew* – w XIX w. wierzono, że zmniejszenie ilości krwi w organizmie ma lecznicze właściwości. [przypis edytorski]

– Czemuż księżę Bulbo nie poślubił tej biednej księżniczki? – westchnęła niespokojnie Angelika.

– Wiązało ich nazbyt bliskie pokrewieństwo, księżniczko, Kościół byłby się sprzeciwił ich związkowi. Księżę jednak nie pragnął jej pojąć za żonę, dawno bowiem już – tu Lorenzo zniżył głos tajemniczo – pan mój oddał swe królewskie serce dziewczycy godniejszej i piękniejszej!

– Jej imię? – zapytała zmieszana Angelika.

– Nie mam prawa odsłaniać imienia wybranej serca mego władcy i pana – odrzekł malarz.

Конец ознакомительного фрагмента.

Текст предоставлен ООО «ЛитРес».

Прочитайте эту книгу целиком, [купив полную легальную версию](#) на ЛитРес.

Безопасно оплатить книгу можно банковской картой Visa, MasterCard, Maestro, со счета мобильного телефона, с платежного терминала, в салоне МТС или Связной, через PayPal, WebMoney, Яндекс.Деньги, QIWI Кошелек, бонусными картами или другим удобным Вам способом.